

Osborne wygooglany na szaro

12 lutego 2016

Słabnące państwa nie mogą sobie poradzić z rosnącymi w siłę potężnymi, międzynarodowymi korporacjami. Bezwzględna dominacja prywatnego sektora staje się coraz bardziej niebezpieczna i zagraża stabilizacji ekonomicznej oraz politycznej.

Kolejny tydzień, kolejny skandal związany z korporacjami. Jeszcze medialny kurz nie opadł na Sport Direct, a już wybuchła kolejna burza. Tym razem ze względu na Google, i ugodę między tą potężną cyfrową firmą a kanclerzem Georgem Osbornem. Porozumienie, które jest wynikiem sześcioletniego dochodzenia, prowadzonego przez HM Revenue and Customs (brytyjski urząd skarbowy), zgodnie krytykowane jest przez niemal wszystkich. Przez dekadę Google nie płaciło podatków w Wielkiej Brytanii. Dzięki umowie zapłaci, ale zaledwie tyle, co prawie nic.

23 stycznia ogłoszono, że rząd brytyjski i Google zawarły porozumienie, w wyniku którego internetowy gigant zobowiązał się zapłacić 130 mln funtów zaległych podatków. Na sumę składa się 46,2 mln funtów podatku dochodowego za okres od stycznia 2014 r. do czerwca 2015 r. oraz zaległe podatki z poprzedzającej ten czas dekady. Kwota jest śmiesznie niska. W samym 2013 roku r. działalność Google w Wielkiej Brytanii przyniosła prawie cztery miliardy funtów zysku. Skarbówka z tego dostała zaledwie 20 milionów. Szacuje się, że internetowy kolos płaci na Wyspach podatki w wysokości 3 proc. rocznie. Szary podatnik o takiej stawce może sobie tylko pomarzyć.

Umowa przykuła uwagę nie tylko opinii publicznej, ale również Komisji Europejskiej, która ma zamiar zbadać legalność porozumienia. – Istnieje prawdopodobieństwo, że porozumienie zawarte pomiędzy rządem Wielkiej Brytanii a firmą Google dotyczące spłaty zaległych podatków jest niezgodne z

przepisami unijnymi – ostrzegła Margrethe Vestager, komisarz Unii Europejskiej ds. konkurencji. W tym kontekście entuzjazm kanclerza George'a Osborne'a, który po podpisaniu ugody ogłosił sukces Ministerstwa Finansów, jest groteskowy, a dla samego kanclerza, który szykuje się do zastąpienia Davida Camerona na stanowisku szefa partii, kosztowny politycznie.

TRIUMF SYSTEMU KORPORACJI

11 Downing Street krytykowane jest zgodnie z lewej i prawej strony. O skandalu pisze zarówno „Guardian” jak i „Daily Mail”. I to w podobnym tonie, co właściwie się nie zdarza, ale obrazuje, że w tym konkretnym temacie praktycznie nie ma sporu. Od kanclerza dystansuje się nawet premier David Cameron, a Boris Johnson, który wykorzystuje każdą nadarzącą się okazję do wbicia politycznej szpili Osborne'owi, z którym rywalizuje o partyjne wpływy, nie przebiera w słowach. Do chóru krytyków dołączył nawet medialny potentat, przez lata korzystający z politycznego wsparcia Torysów – Rupert Murdoch, który oznajmił, że „wytworni chłopcy z Downing Street” zostali wykiwani przez prezesa Google – Erica Schmidta. Osborne znalazł się na cenzurowanym. I przez długi czas nie zdawał sobie sprawy ze skali problemu, a co gorsza chyba naprawdę uważał, że umowa jest dla strony rządowej „sukcesem” i „zwycięstwem”.

Klasa polityczna, nie tylko brytyjska, jest tak groteskowo słaba i bezradna wobec korporacyjnych potentatów, że jakakolwiek nawet symboliczna kwota wyszarpięta przez skarbówkę rzeczywiście uznawana jest za niebywały sukces. W końcu Facebook za 2014 rok zapłacił podatek w wysokości 4237 funtów. Promił od swoich miliardowych zysków. Warto także pamiętać o Starbucksie. Korporacja przez trzy lata uchylała się od płacenia, ale w końcu poddana medialnej i politycznej presji, łaskawie przekazała rządowi brytyjskiemu 20 milionów funtów. Przykłady można mnożyć.

Silne, zasobne w kapitał, korporacje grają na nosie państwow i

korzystają z ich bezradności oraz uległości. Apple, banki, Tesco, Volvswagen – wszyscy wielcy zachowują się mniej więcej tak samo. Zysk prywatny, koszty państwowe. Tania siła robocza, dewastacja środowiska, „optymalizacja” podatkowa, czyli w praktyce omijanie skarbówki, a także w niektórych przypadkach jaskrawy wyzysk pracowników w krajach Trzeciego Świata (Apple) albo nawet na Zachodzie (Sport Direct), lub jak w przypadku Tesco, bezwzględność wobec producentów i farmerów, którzy zmuszani są do kooperacji i sprzedaży swoich produktów często ze stratą. Te praktyki są codziennością, nieodłącznym elementem strategii biznesowej. I tolerowane przez wszystkie siły polityczne. Zarówno z lewa, jak i z prawa. Za rządów New Labour 10 Downing Street było równie przychylne biznesowi, jak Partia Konserwatywna. Bo problem jest strukturalny. Pozbawiony regulacji, puszczony na żywioł, wolny kapitał tworzy anarchiczny system korporacyjny. A jego potęga paraliżuje klasę polityczną. Byli ministrowie i premierzy po odbytych kadencjach z chęcią przechodzą do prywatnego sektora, gdzie są sownie wynagradzani za zasługi w czasie sprawowania władzy. Lobbyści na politycznych salonach czują się jak u siebie. W samej Wielkiej Brytanii biznes płaci lobbystom 2 miliardy funtów rocznie.

SYSTEM DO REMONTU

Co najmniej od 2008 roku i globalnego, finansowego kryzysu wiadomo, że kapitalizm wymaga naprawy. Tymczasem mija osiem lat, na horyzoncie, jak przewidują eksperci, pojawia się kolejne ekonomiczne załamanie, a program naprawczy nie został wdrożony. Nawet nie bardzo wiadomo, czy taki plan w ogóle istnieje. Akademicy głoszą pilną potrzebę generalnego remontu, media panikują, a politycy wspominają jedynie o drobnych korektach. Ale kiedy przychodzi się im zmierzyć z brutalną rzeczywistością aplikują stare, niesprawdzone i nie działające recepty. Kryzys w Grecji? Cięcia! Stagnacja na Wyspach? Zaciskanie pasa! Dominacja korporacji? Błaganie o łaskawą zapłatę podatków. W symbolicznej kwocie. W samej Europie

„optymalizacja” podatkowa powoduje, że stary kontynent traci siedemdziesiąt miliardów euro rocznie. Problem jest globalny i wymaga globalnych rozwiązań, na które rządy nie są gotowe ani przygotowane. Nie pomaga też postępująca dezintegracja Unii, która pęka w szwach oraz słabnąca pozycja Stanów Zjednoczonych. USA wciąż prężą swoje militarne muskuły, ale w kwestii dominującej pozycji biznesu są bezradne. A zagrożenie będzie się tylko zwiększać.

Gospodarcze problemy wciąż nie zostały rozwiązane. Jakość życia na Zachodzie stopniowo się pogarsza. Rośnie społeczne napięcie, które karmi partie populistyczne. Ekonomiczna stagnacja, rosnące nierówności, poczucie niesprawiedliwości oraz inne reguły gry dla obrzydliwie bogatych i zwykłych ludzi bezpośrednio łączą się z sukcesami niebezpiecznych politycznych figur. Kryzys kapitalizmu napędza kryzys liberalnej demokracji. Donald Trump w Stanach Zjednoczonych, Jarosław Kaczyński w Polsce, Victor Orban na Węgrzech, Marie Le Pen we Francji – wszyscy ci politycy i ich triumfy są efektem politycznej niemocy głównego nurtu wobec zderegulowanego kapitalizmu. Przez demokratyczny świat przetacza się fala słusznej i uzasadnionej wściekłości. Elity są bezradne. W czasach kiedy kapitalizm wymaga zdyscyplinowania globalny establishment jest intelektualnie jałowy, politycznie zdezorganizowany i mentalnie sparaliżowany. Potrafi jedynie uderzać punktowo, ale nie jest w stanie zmierzyć się z pożarem bezpośrednio. I dlatego czas państw liberalnych się kończy. Karą za bierność będzie „putynizacja” świata.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: Cooltura.co.uk